

ENCYKLOPEDIA

Medyków Powstania Warszawskiego

Opieka medyczna

Tajne studia medyczne

Medycy Powstania

Albumy

Henryk **Beck** *ps. Nekander*

lekarz doc. - ginekolog

W Powstaniu:

ul. Sienna 59; ul. Twarda 15;
ul. Złota 22, Szpital polowy
kmdt por. dr Jerzy Teter; ul.
Złota 58, Szpital Zgrup. Gurt,
kmdt dr Seweryn Pokrzywiński



Profesor dr Henryk Beck z żoną Jadwigą, też lekarką, pracowali podczas powstania w szpitalu na Chmielnej. Po kapitulacji, zastanawiając się, co robić dalej, zetknęli się z grupą ludzi, którzy postanowili pozostać w ruinach Warszawy. Przyłączyli się więc do nich wraz z dr. Schindlerem oraz sanitariuszką Julią.

5 października zeszli do piwnic. Było to gdzieś w okolicach Siennej czy Śliskiej. Usypiska gruzów utrudniały wtedy jakąkolwiek orientację. Zresztą schodzili w pośpiechu i nie rozglądali się zbytnio. Zejście do piwnicy zamaskował starannie mąż jednej z kobiet. Ukrywająca się grupa liczyła ponad 40 osób.

Było wśród nich dwóch Żydów greckich, Aruch i Dario, Kowalski, kapitan w stanie spoczynku pochodzący gdzieś z Wileńszczyzny, jakiś Władek i Mietek z żoną, pani Marek, Bolesław Goldfarb, nie znana bliżej] rodzina szewców. Reszta osób pochodziła z różnych] dzielnic



Warszawy. Trzonem grupy był klan Fischerów pod wodzą pana Romana. Była to przypadkowa grupa ludzi, z których każdy reprezentował inny temperament, zawód i poziom umysłowy. Początkowo dużo dyskutowano i opowiadano o swych przeżyciach okupacyjnych oraz wspomniano czasy przedwojenne. Po wyczerpaniu tematów zaczęły się spory. Aby ich uniknąć, tudzież załamania, któremu zaczęła sprzyjać bezczynność, dr Beck zaproponował, by poprzekłuć przejścia do następnych piwnic i powiększyć przestrzeń życiową. Przystąpiono natychmiast do pracy. Po kilku dniach podkopano się pod zwały zburzonych kamienic, zamaskowano starannie zapasowe wyjścia i okienka piwniczne służące do wentylacji. Było to specjalnie ważne z uwagi na dotkliwie gorąco i wyziewy dochodzące z żarzących się jeszcze gruzów.

Zrobiono następnie przegląd żywności. Nie było tego wiele, a przy tym jej skład był wprost zaskakujący. Posiadano więc dużo... octu, jakiegoś tłuszczu kosmetycznego, na którym smażyono dziwne potrawy, nieco kaszy, zboża, suszonej włoszczyzny. Było też brochę nafty, karbidu i świec. Beckowie mieli aż 5 kg kawy, skrzynkę wody mineralnej oraz sporo leków. Problemem najważniejszym stała się od razu woda. Były co prawda dwa przypadkowo odkryte zbiorniki mocno zanieczyszczonej cieczy. Mimo to oszczędnie wydzielano ją po szklance. Z pragnienia pito nawet ocet. Toteż wkrótce przystąpiono do kopania studni.

Po paru tygodniach, kopiąc prymitywnymi narzędziami, gdzieś na głębokości 10 metrów dokopano się do wilgotnej ziemi. Wyciągano ją z wysiłkiem. Na dnie studni było bardzo gorąco i duszno. Gaśła nawet karbidówka. Wreszcie poczęła się sączyć upragniona woda. Zapanowała radość. Można się było nie tylko napić do syta, lecz i wreszcie umyć. Boki studni starannie umocniono.

Sukces ten miał zasadniczy wpływ na poprawę samopoczucia. Zrozumiano znaczenie solidarnej pracy. Zbudowano też kuchnię, dym zaś odprowadzono tak, aby nie zdradził kryjówki. Było więc własne źródło ciepła. Stało się ono błogostawieństwem, gdyż w miarę wygasania zgliszcz robiło się coraz zimniej. Za to w ciepłe rozmnożyły się muchy i wszelkie robactwo, a przede wszystkim szczury.

Od 18 listopada poczęto penetrować okoliczne gruzy. Wyprawy odbywały się z reguły nocą. Obfitowały nie tylko w emocje, lecz poczęły dostarczać cennych środków do życia. Znajdowano żywność. Zaczęło się więc poprawiać i menu jaskiniowej wspólnoty.

Po każdej nocnej wyprawie pilnie sprawdzano, czy wszyscy wrócili.

Henryk Beck, ps. Nekander

stopień wojskowy: kpt.

data śmierci: .1946
Wrocław

Dodatkowe informacje

Robinson warszawski

*Jeśli dysponujesz
informacjami, którymi
chciałbyś się podzielić,
skontaktuj się z nami.*

Obawiano się bowiem, aby ktoś nie wpadł w ręce patrolujących Niemców i nie naprowadził ich na ślad kryjówki.

Pewnego dnia stwierdzono, że nie ma kpt. Kowalskiego. Kiedy zaniepokojeni mieszkańcy piwnicy przygotowywali się na każdą ewentualność, zjawił się kapitan w czarnym, eleganckim płaszczu i w... meloniku. Uchylając go z miną światowca, wyjaśnił z zażenowanym uśmiechem: — Przepraszam Państwa, że się nieco spóźniłem, lecz — jak widzicie — warto było.

Nocne wyprawy kontynuowano dalej, choć po pierwszych opadach śniegu stały się nieco trudniejsze. Trzeba było uważać, aby nie pozostawić na nim zdradzieckich śladów. Podczas owych wędrówek napotymano i innych jaskiniowców. Wśród ukrywających się był nawet pewien major radziecki, zwany Miszka, wraz z towarzyszami. Podobno miał czynny radioodbiornik czy stację nadawczą oraz broń i granaty.

Fischer ciągle wynajdywał coś do roboty. Poprawia no więc maskowanie, stawiano nowe mury. Zrobiono też i zapasowe wyjście w odkrytym przypadkowo suchym i wysokim kanale. Właz do niego został skonstruowany tak, że po zejściu ostatniego uciekającego można było przejście w sposób nie budzący podejrzeń zawalić. Fischer rygorystycznie pilnował utrzymywania porządku, toteż wszędzie było czysto, a śmiecie i gnijące odpadki składano w jednym miejscu i co pewien czas zamurowywano.

Wolny czas, a było go dużo, przeważnie przesypiano albo wypełniano grą w szachy, warcaby lub karty. Zwolennicy dyskusji korzystali z pogawędek oświatowych wygłaszanych przez dr. Becka i tych, którzy mieli coś ciekawego do powiedzenia.

Parę razy robinsonowie przeżyli chwile paniki i strachu... Słyszeli głośne kroki, krzyki i klątwy patrolujących Niemców, serię strzałów, czasem jęki mordowanych, a potem — cisza. Tamci ludzie nigdy nie będą mieli grobów, a ich rodziny nie dowiedzą się o prawdziwych okolicznościach ich śmierci. Po prostu zginęli gdzieś w Warszawie. Kiedyś udało się z takiej egzekucji uratować mężczyźnię imieniem Tolek, który mimo odniesionych ran zdołał ukryć się w ruinach. Został znaleziony, opatrzony i wykurowany.

W skupieniu i nadziei spędzili święta Bożego Narodzenia, a zwłaszcza Nowy Rok 1945. Wzniesione znalezionym winem toasty, wkrótce spełniły się.

Tak przetrwali do wyzwolenia. Z piwnicy wyszli, upewniwszy się, że Niemców już nie ma, dopiero 19 stycznia.